

ŚWIADECTWO I OPOWIADANIE

Zapiski z wystąpienia ks. Juliána Carróna na Diakonii regionalnej CL
Mediolan, 25 lutego 2014

Postawmy sobie pytanie: czy praca Szkoły Wspólnoty nad ósmym rozdziałem książki *Chrześcijaństwo jako wyzwanie* (Pallottinum, Poznań 2002) pozwala nam mierzyć się z wyzwaniami, które przed nami stają, i osądzać je? Czy można stawiać czoła okolicznościom, zachowując całą ludzką świadomość dramatyczności życia, dzięki światłu, jakie rzuca Szkoła Wspólnoty?

W obliczu rzeczywistości w której żyjemy, pierwszym pytaniem, jakie każdy powinien sobie postawić, jest: w jaki sposób one nas prowokują? Bo rzeczywistość zawsze nas prowokuje, a my możemy albo przyjąć prowokację, uwzględniając całą jej siłę, albo pomniejszyć ją. Każdy z nas na tę samą prowokację odpowiada na swój własny sposób. To znaczy: próbuje odpowiedzieć. W każdym osobistym czy wspólnotowym geście stajemy przed pytaniem: czego potrzebujemy, żeby odpowiedzieć, a czego nie? Bo przecież nie wystarczy stwierdzić, że rzeczywistość mnie prowokuje, to samo z siebie nie pozwoli mi dojść do czegoś obiektywnego, co otworzy drugą osobę i przebudzi relację. Tutaj każdy z nas weryfikuje, niezależnie od tego, co można by sądzić, czy jego reakcja na prowokację rzeczywistości może być naprawdę odpowiedzią, czy potrafi odpowiedzieć na problem, który go prowokuje, który rzuca mu wyzwanie.

A skoro o tym mowa: Szkoła Wspólnoty jest doskonałym przykładem tej dynamiki, ponieważ również Jezusa prowokowała rzeczywistość: „Są jak owce nie mające pasterza” (Mt 9, 36), tak właśnie określał lud, ponieważ nie rozumieli samych siebie, nie rozumieli własnej osoby. I cała jego reakcja jest właśnie próbą odpowiedzi na tę prowokację. Tutaj ukazuje się wartość ósmego rozdziału, ponieważ cały ten rozdział jest odpowiedzią księdza Giussaniego na pytanie „Kim jest Jezus?”.

Każdemu z was rzucam wyzwanie, byście sprawdzili, czy we wszystkich naszych odpowiedziach na spotykające nas prowokacje pamiętamy o czynnikach wymienionych w tym rozdziale. Gdybyśmy potraktowali tę lekturę naprawdę poważnie, zaczęlibyśmy

dostrzegać, czy w naszych odpowiedziach pojawiają się wszystkie te istotne czynniki. I moglibyśmy odkryć, czy taka odpowiedź jest w stanie przebudzić osobę w rzeczywistości.

Jest oczywiste, że w naszej historii – i nie musimy teraz jej całej odtwarzać – próbowaliśmy na różne sposoby odpowiadać na różne prowokacje. A ksiądz Giussani zawsze nam towarzyszył i napominał nas, widząc nasze odpowiedzi na te prowokacje: próbowaliśmy odpowiedzieć na rok 1968 spotkaniem w Palalido w 1973 roku i – w skrócie mówiąc – ksiądz Giussani, słysząc tę odpowiedź, powiedział: to jest stanowisko całkowicie reaktywne, to nie jest adekwatna odpowiedź na to wyzwanie. Mieliśmy z kontestatorami wspólne pragnienie wyzwolenia, ale to nie wystarczyło do udzielenia adekwatnej odpowiedzi. I dlatego na Inauguracji Roku wróciliśmy do osądu ks. Giussaniego z roku 1976 (*Jak rodzi się obecność?*, „Ślady” listopad/grudzień 2013).

Ale kiedy w roku 1982 został opublikowany pierwszy Plakat Wielkanocny zatytułowany „Chrystus – Boże towarzystwo dla człowieka”, wszyscy struchleli – sądzili, że wszystko jest już jasne od 1976 roku. Posłuchajmy, co mówi o tym ksiądz Giussani: „Szliśmy naprzód przez dziesięć lat, pracując nad wartościami chrześcijańskimi i zapominając o Chrystusie, nie poznając Chrystusa”. (*Uomini senza patria. 1982-1983*, Bur, Milano 2008, s. 88-89). Wszyscy moglibyśmy pomyśleć, że szliśmy za Chrystusem, ale ksiądz Giussani mówi: uwaga! To nie to. Kto mógł obejrzeć film, nadawany w ostatnią sobotę przez Rete4, z okazji rocznicy jego śmierci, widział, jak na pytanie dziennikarki: „Co chce ksiądz dać młodzieży? Wartości?”, odpowiedział: „Chcę im dać nie tylko wartości, ale przede wszystkim, nade wszystko, pragnienie dotarcia do ostatecznego znaczenia, ponieważ wartości, jeśli nie są pojmowane jako oddźwięk ostatecznego znaczenia, pozostawiają człowieka obojętnym i służą tylko projektowi, który jest co najwyżej częściowy, polityczny”. Może i ktoś nie zamierza uprawiać „polityki”; ale jeśli odpowiedź jest częściowa, to z konieczności człowiek zaczyna działać politycznie na wszystkich polach.

Dlatego pokazanie wszystkim plakatu o Chrystusie było dla księdza Giussaniego jak powrót do źródła, jak powrót do źródła Ruchu. Ksiądz Giussani zdał sobie sprawę, że w tym, jak działamy, jest coś, co nie jest już zgodne z początkiem, ze źródłem; choć ludzie szli za życiem Ruchu, odpowiadali na prowokacje życia i nie zamykali się w domu pamiętając, że czeka na nich droga (!), gubili źródło. „Plakat jest jak odzyskanie źródła, jest jak powrót do źródła Ruchu”; dlatego, że zaczęto uznawać za „oczywiste powody, które przyczyniły się do powstania Ruchu” (tamże, s. 27). „Plakat znów postawił nam przed oczy początek (...), postawił nam przed oczy Ruch w swoim momencie początkowym” (tamże, s. 61). Widzicie więc, że nie każda odpowiedź na prowokację jest adekwatna, nasza historia wciąż nas o tym poucza.

A później, po referendum w sprawie rozwodów i aborcji, co zrobił ksiądz Giussani? Czy kontynuował tę walkę, czy też przeniósł całą uwagę na walkę przeciwko temu, jak władza redukuje pragnienia, właśnie dlatego, że bez pragnienia nie ma osoby? Dlatego podkreślał, że władza, wywyższając kłamstwo jako swoje narzędzie, pomniejsza pragnienie, dąży do zredukowania pragnienia. Redukcja pragnienia albo cenzura niektórych pragnień jest bronią władzy. A to – mówił – stało się dominującą mentalnością: możemy bronić wartości, ale mając zredukowane pragnienia.

Dlatego, w obliczu tych rzeczy, w których widział zanikanie „ja”, ponieważ człowiek nie dawał się sprowokować w całej głębi swojego „ja”, ksiądz Giussani mówił o „efekcie Czarnobyła”, żeby pokazać każdemu z nas: „To tak, jakby nie było już nic naprawdę oczywistego oprócz mody, ponieważ moda jest projektem władzy (*L'io rinasce in un incontro. 1986-1987*, Bur, Milano 2010, s. 182).

Ksiądz Giussani rozpoznaje także dwie konsekwencje: po pierwsze, życie chrześcijańskie tylko z trudem staje się „przekonaniem”; po drugie, „dla kontrastu, człowiek ucieka do towarzystwa jak do środowiska ochronnego” (tamże, s. 181).

I właśnie z tych powodów, właśnie dlatego, że odpowiada na prowokację, całą swoją wagę zyskuje jego stwierdzenie z 1987 roku, że „osoba odnajduje siebie w żywym spotkaniu” (tamże, s. 182). To nie jest zdanie dotyczące duchowości, to nie jest furтка, pozwalająca wymknąć się prowokacjom. Pytanie brzmi: jak możemy stawić czoła rzeczywistości do tego stopnia, by przebudziło się nasze „ja”? Bo bez niego władza może nam pozwolić walczyć dalej o wartości, pustosząc nas od środka. Właśnie dlatego nie ma bardziej realistycznego opisu tego, czym jest człowiek, niż ten z ósmego rozdziału książki *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*. Dzięki temu można zobaczyć, kim jest Chrystus, i że każda inna odpowiedź może się wydawać odpowiedzią na jakiś aspekt problemu, ale nie jest to odpowiedź chrześcijańska; a więc nie jest w stanie odpowiedzieć na cały dramat człowieka.

Każdy zresztą sam zadecyduje, co robić, ale ten rozdział mówi właśnie o tym rozumieniu, bez którego nie moglibyśmy zrobić – choćbyśmy nawet włożyli w to całą swoją energię – nic, co będzie mogło naprawdę odpowiedzieć na dramatyzm sytuacji. Dlatego Szkoła Wspólnoty mówi: „Tylko to, co boskie może «zbawić» człowieka, to znaczy prawdziwe i znaczące wymiary ludzkiej osoby oraz jej przeznaczenia” (s. 131). Tylko pewna obecność może podporządkować instynktowność celowi, stać się odpowiedzią na ludzki nieporządek; „«Nieszczęsny ja człowiek! Kto mnie wyzwoli z ciała, co wiedzie ku tej śmierci?»». To wołanie [mówi ksiądz Giussani] stanowi dla człowieka jedyny punkt wyjścia, żeby mógł on poważnie potraktować propozycję Chrystusa” (s. 152). Dlatego rozdział ósmy nie jest lekcją duchowości czy moralności! Ten rozdział pokazuje, kim jest Chrystus, ponieważ „religijność chrześcijańska powstaje jako *jedyny warunek człowieczeństwa* (...), bez której każda pretensja do posiadania rozwiązania ludzkich problemów jest kłamstwem” (s. 136, 156).

Rozumiecie więc dobrze, że teraz nie wystarczy powtarzać to zdanie albo zamienić je na inne i się gorączkować. Nie, to jest weryfikacja, którą każdy z nas musi przeprowadzić tam, gdzie jest: czy to przydaje nam się w życiu i czy przydaje się innym, we wszystkich dramatach, jakimi życie nas prowokuje codziennie w osobach, które żyją obok nas; czy to pozwala odpowiedzieć na prowokację życia. Jeśli nie jesteśmy tego świadomi, to nasze gorączkowanie się nie wystarczy, i dlatego władza pozwala nam na te emocje – bo przecież ci, którzy mają władzę i tak przeprowadzą taką czy inną ustawę! Ale jeśli nie przebudzi się osoba, jeśli nie zostanie obudzona, to małe są szanse, że inne sprawy nie okażą się ważniejsze. To nie znaczy że wtedy przestaniemy podejmować inicjatywy, ale że – jeśli nie przebudzi się „ja” – będziemy zwyciężeni.

Tutaj znów ktoś mógłby powiedzieć: „Ale przecież na niektóre prowokacje jakoś trzeba odpowiedzieć!”. Pierwsze, co należy zrobić, to osądzić wymiary problemu: ponieważ jeśli będziemy próbowali leczyć raka Aspiryną, to może to być odpowiedź na problem, ale na ile adekwatna? Bo rozmiary problemu opisanego w rozdziale ósmym są takie, że tu nie wystarczy byle Aspiryna. Tylko biorąc pod uwagę rozmiar problemu będziemy mogli zrozumieć, jakie działanie będzie dla niego odpowiednie. I wtedy można zrozumieć, dlaczego ksiądz Giussani kładł tak wielki nacisk na to, by wiara była osobista: bo przecież nie dlatego, że nie był realistą, albo że nie podejmował prowokacji rzeczywistości!

Jeśli nie nauczymy się dzięki temu, to będziemy powtarzać próby, które same w sobie okazały się chybione, ponieważ oświeceniowa próba obrony wartości bez Chrystusa nie jest chrześcijaństwem, tylko czystym kantyzmem. Ponieważ oświecenie nie chciało usuwać wartości chrześcijańskich, sądziło, że może je zachować i żyć nimi bez Chrystusa.

Właśnie na tym poziomie sytuuje się napomnienie, które dostajemy na Szkole Wspólnoty: bez tego, co boskie, człowieczeństwo i jego wartości nie ocaleją. Tylko to, co boskie może ocalić wszystkie wymiary człowieczeństwa, jak widzimy dzisiaj. Ocalić wartości bez Chrystusa: rozumiem, że mógł tak myśleć Kant, ale zdumiewa mnie, że my wciąż możemy tak myśleć, kiedy zobaczyliśmy już rezultaty dziedzictwa oświecenia, które są dla nas alarmujące. To, co widzimy dzisiaj jest niczym innym jak tylko dowodem na porażkę próby ugruntowania wartości bez Chrystusa. Pozwólcie, że to powiem: zdumiewa mnie, że ciągle wydaje się nam, iż możemy zaproponować coś, co już okazało się historycznie przegrane. Bo w gruncie rzeczy to pokazuje, że wygrywa w nas dominująca, oświeceniowa mentalność, mentalność wszystkich. Ale to nie jest Ruch!

Albo wrócimy do początku, według wszystkich wymiarów, jakie pokazuje nam Szkoła Wspólnoty, albo będziemy w świecie naprawdę „nikim”, ponieważ to będzie znaczyło, że władzy udało się pomniejszyć pragnienia „ja” – i zostaniemy użyci do innych celów. Nie zapominajmy, że wszyscy urodziliśmy się w kraju z doskonałym ustawodawstwem, ale to nie obroniło nas przed tym, żeby w kilka dziesięcioleci lawina to wszystko zmiotła! To jest fakt historyczny, możemy się złościć lub nie, ale nie zmienimy tego naszą złością. A jeśli będziemy powtarzać to, co już przegrało, to jesteśmy naprawdę biedni!

A więc wartość rozdziału ósmego jest podstawowa właśnie dlatego, że daje nam pełne, realistyczne spojrzenie na realną sytuację człowieka i wskazuje, skąd można zacząć na nowo; znaczące jest to, że papież Franciszek powiedział na łamach „La Civiltà Cattolica”: „Nie możemy kłaść nacisku tylko na kwestie związane z aborcją, małżeństwami homoseksualnymi albo antykoncepcją. To nie jest możliwe. Nie mówiłem wiele o tych sprawach i wyrzucano mi to. Ale kiedy się o tym mówi, trzeba o tym mówić w pewnym kontekście. Zdanie Kościoła jest zresztą znane, a ja jestem synem Kościoła, ale nie trzeba o tym mówić ciągle. (...) Nauka, czy dogmatyczna, czy moralna, nie ma zawsze takiej samej wagi. Duszpasterstwo misyjne nie ma obsesji na punkcie niezróżnicowanego przekazywania olbrzymiej ilości nauk, które należy konsekwentnie narzucać. Orędzie misyjne koncentruje się na tym, co istotowe, co konieczne, co jest także tym, co budzi największą pasję i najbardziej przyciąga, co rozpala serca, jak uczniom w Emaus. Musimy więc znaleźć nową równowagę, w przeciwnym razie także moralny gmach Kościoła zawali się jak domek z kart, straci świeżość i woń Ewangelii. Ewangeliczna propozycja musi być prostsza, głębsza, bardziej rozświetlona. To z tej propozycji wynikają później konsekwencje moralne” (wywiad z papieżem Franciszkiem, pod red. A. Spadaro, „La Civiltà Cattolica, III/2013, s. 463-464). I w świetle takiej troski podkreśla też w *Evangelii Gaudium*: „Największy problem pojawia się wtedy, gdy głoszone przez nas orędzie zostaje utożsamione z takimi drugorzędnymi aspektami, które – chociaż są znaczące [drugorzędne nie oznaczają nieistotne] – same z siebie nie ukazują rdzenia orędzia Jezusa Chrystusa. Musimy więc być realistami i nie traktować jako pewnik, że nasi rozmówcy znają pełne tło tego, co mówimy, albo że mogą połączyć nasze słowa z istotnym rdzeniem Ewangelii,

nadającym im sens, piękno i atrakcyjność” (34). Pomyślcie, czy pod tym wszystkim nie podpisałby się ksiądz Giussani?

Kiedy w 2004 ksiądz Giussani napisał do Jana Pawła II, że chce po prostu zaproponować na nowo „podstawowe aspekty chrześcijaństwa, to znaczy pasję dla faktu chrześcijańskiego (...) w jego oryginalnych elementach, i nic więcej” („Tracce”, kwiecień 2004, s. 2), mówił o tym samym. Wystarczyłoby pamiętać o jednej z pierwszych książeczek Ruchu, *Śladami chrześcijańskiego doświadczenia*. Nie ma nic bardziej podstawowego.

Czytam dalej z *Evangelii Gaudium*: „Przepowiadanie skoncentruje się na tym, co istotne, na tym, co jest piękniejsze, większe, bardziej pociągające i jednocześnie bardziej potrzebne. Propozycja staje się prostsza, nie tracąc z tego powodu głębi i prawdy, i w ten sposób staje się bardziej przekonująca i promieniejąca”. (35) Prawdziwe wyzwanie pojawia się wtedy, gdy wydarza się coś takiego, ponieważ zostaliśmy wybrani, żebyśmy mogli o tym świadczyć, by pokazywać, jakim blaskiem może świecić przebudzona osoba. „Wszystkie prawdy objawione pochodzą z tego samego boskiego źródła i należy wierzyć w nie z tą samą wiarą, ale niektóre z nich są ważniejsze, ponieważ wyrażają bardziej bezpośrednio istotę Ewangelii” (36).

Kiedy na Mszy za księdza Giussaniego kardynał Scola zadał pytanie, jak możemy odpowiedzieć na wszystkie wyzwania życia, powiedział: „Świadectwem i opowiadaniem”. Mówił o świadectwie życia, i widzimy wśród nas wiele przykładów tego, jak to życie mówi samo o sobie. Dlatego tyle razy mówiłem o tym, co bardzo wiele mi pokazało: o kobietach od Rose, u których widzimy, że nawet tak podstawowa wartość jak życie może zostać przyćmiona, i tylko w spotkaniu chrześcijańskim odżywa w całym swym pięknie. Na początku Rose myślała, że odpowie na prowokację, jaką było dla niej zderzenie z AIDS tych kobiet z Kampali, pomagając im zdobyć lekarstwa, ale szybko zauważyła, że to nie wystarczało, ponieważ po kilkakrotnym zażyciu leków one odpuszczały i czekały na śmierć. Dlatego, świadoma, że tylko to, co boskie, ocala wszystkie wymiary człowieczeństwa, zaczęła mówić im o Chrystusie, i to przebudziło w tych kobietach świadomość wartości ich życia, jako przegarniętego i ukochanego przez Tajemnicę. W związku z tym zaczęły na nowo zażywać leki. Taką samą dynamikę zobaczyliśmy u wielu z nas, u Nataszy czy u więźniów z Padwy, którzy są świadectwem tego, jak możemy – dzisiaj – w jednoznaczny sposób bronić życia i jego nieskończonej wartości.

Wydaje mi się podstawowe podjęcie refleksji nad tymi sprawami, jeśli nie chcemy zgubić orientacji.